

## Czytanie myśli

Radziecka Białoruś Nr 59 (22216), Czwartek, 31 marca 2005 roku.

*„...Chwyciłem jakiś paperek z podłogi, wydaje się, kawałek gazety i podałem go kontrolerowi. Nasze oczy spotkały się. Całą siłą woli chciałem, aby on przyjął ten brudny paperek za bilet. Kontroler wziął go, jakoś dziwnie poobracał w rękach, wsunął w ciężkie „szczęki” kasownika i trzasnął nimi.*

*- Dlaczego z biletem - pod ławką jedziesz? Wyłaź! - Powiedział dobrotliwym głosem.*

*Tak po raz pierwszy, niespodziewanie, przejawiała się moja zdolność sugestii”.*  
(Ze wspomnień W. Messinga.)

Jasnowidzący, czy artysta oryginalnego gatunku? Szarlatan, szpieg, konsultant najważniejszych osobistości? Poprzednik Kaszpirowskiego albo uzdrowiacz? Dotychczas uczeni, filozofowie, ekstrasensi spierają się o telepatyczne możliwości Messinga. Trudno wyliczyć wszystkich znanych ludzi, z którymi spotykał się, którzy zapraszali go do siebie, próbowali sprawdzić jego zdolności i zachwycali się nim. Jednakże, ze względu na rodzaj swojej działalności, Messing obcował także ze zwykłymi ludźmi.

Rodzinę Drozdowych, Wolf Grigorjewicz poznał w końcu lat sześćdziesiątych, kiedy występował na północy Rosji.

- Messing przyjechał do naszego górniczego miasta Inta na występy, i aby ukryć się przed natrętami, zamieszkał w sanatorium za miastem, którego wówczas byłem kierownikiem - wspomina Walentyna Leonidowna Drozdowa, mieszkająca teraz na Białorusi. – Początkowo byłem nastawiona wobec niego bardzo sceptycznie, nie miałam zamiaru nawet go poznać. Po tym wszystkim, co o nim słyszałam, nawet obawiałam się: ktoś jeszcze będzie czytać moje myśli! Ale przyszła jego asystentka, Walentyna Iosifowna Iwanowska. Prowadziła koncerty Messinga od 13 lat, od 1961 roku, kiedy to umarła jego żona Aida Michajłowna, do 1974, kiedy umarł on sam.

- „Wolf Grigorjewicz pyta, dlaczego nie chcecie się z nim poznać?”. Co było robić?..

Do gabinetu wszedł mały, chudziutki, siwy staruszek. Po rosyjsku mówił bardzo źle, dlatego praktycznie zawsze mówiła asystentka. Widać było, że chodzi z trudnością. Cały czas opierał się o rękę swojej asystentki. W 1939 roku, podczas ucieczki z komisariatu, w okupowanej Polsce, musiał skakać z drugiego piętra. Wtedy uszkodził tylko nogi i z wiekiem ta kontuzja dała o sobie znać. Jednakże - nieprawdopodobne! Kiedy występował, biegał po sali jak nakręcony. Na czas jego doświadczeń, ból jakby ustępował.

- Niejednokrotnie bywałam na jego koncertach, które nazywały się – „Psychologiczne doświadczenia Messinga”. Kiedy odbywały się występy, przed wejściem, zawsze wisiało ogłoszenie, że wszystkie bilety są sprzedane. Z widowni wybierano komisję, składającą się z 5 - 6 ludzi, która lokowała się na scenie. Wszyscy pozostali, mogli zostać „induktorami”, przekazującymi zadania w myśli. Najpierw, „induktorzy” pisali zadania na karteczkach, przekazywali komisji i potem powtarzali w myślach to, co napisali, a w tym momencie Messing powinien trzymać „mówiącego” za nadgarstek. Wolf Grigorjewicz, przekazywane przez „induktorów” zadania, wykonywał zawsze bardzo dokładnie, wręcz drobiazgowo.

Jedna z naszych współpracownic, poprosiła go w myśli, aby podszedł do pewnego miejsca, w pewnym szeregu. Należało wziąć od siedzącej tam kobiety torebkę, otworzyć ją, wyjąć cukierek i zjeść go. Messing wykonał wszystko, ale kiedy tylko dostał cukierek, powiedział: „Chcieliście, żebym zjadł go, ale ja oddaję wam - proszę zjeść!”. Pewnego razu, na scenę wyszedł chłopiec. Messing zazwyczaj

odmawiał pracy z dziećmi, ale tym razem powiedział: „Spróbuję”. Chłopiec zmusił go, aby poszedł do innego budynku i zostawił tam autograf w jakimś notesie.

Z jednym „induktorem” poszedł i nie wracał tak długo, że już zaczęliśmy się niepokoić. Wreszcie Messing wraca, przyciskając coś do piersi. Wchodzi na scenę, rozkłada ręce - i na widownię leci piękny gołąb, a Wolf Grigorjewicz odprowadza go słowami: „Kocham świat!”. Okazuje, że tego gołębia, on powinien był złapać w czymś gołębniku na dachu!

- U mojej przyjaciółki stwierdzono chorobę nowotworową, wpadła ona w czarną rozpacz i chciała, żeby Messing wpoił jej obojętność do życia. Po koncercie podeszła do niego i, aby jakoś zacząć rozmowę, zaczęła manifestować swój zachwyty. Wolf Grigorjewicz przerwał jej i powiedział: „Proszę się przyznać! Panią nie interesują moje doświadczenia, pani jest zainteresowana swoim życiem osobistym. Dlatego - proszę okazywać więcej czułości mężowi!”. A prawda była taka, że na tle choroby, stała się ona bardzo kapryśna, często awanturowała się z mężem, który tak naprawdę, szczerze jej współczuł. Oczywiście, sugerować jej obojętności wobec życia, Messing nawet nie próbował.

Ale ból głowy u tych, którzy po koncertach ustawiali się do niego w kolejce, rzeczywiście likwidował. Poza tym, bardzo liczni prosili go o pomoc w znalezieniu zaginionych bez wieści. I pomagał: popatrzysz na jakąś rzecz zaginionego, mówił, kiedy może przyjść wiadomość od tego człowieka, albo on sam odnajdzie się. Ale już powiadamiać o śmierci, było mu zawsze bardzo ciężko.

Messing miał węch, jak prawdziwy pies szpiegowski. Mógł znaleźć każdą rzecz po zapachu. Pewnego razu daliśmy mu powąchać zwykły kulkowy długopis, po czym on wyszedł z sali, a my w tym czasie schowaliśmy długopis ...we fryzurze pewnej kobiety. Robiono wówczas takie wysokie fryzury – tapirowane... Messing wrócił, chodził szybko po widowni i oddychał głośno i często, niczym zwierzę. Wreszcie podeszedł do tej kobiety, która aż podskoczyła. „Proszę się nie niepokoić! Nie zepsuję pani fryzury!” - uspokoił Wolf Grigorjewicz i delikatnie wyjął długopis.

Józef Stalin też przejawiał chęć sprawdzenia fenomenalnego talentu Messinga. Najpierw musiał wyjść z chronionej rezydencji Stalina.

- W jaki sposób zdołaliście to zrobić? Przecież wszystkie posterunki były uprzedzone - zapytał po udanym eksperymencie sekretarz generalny.

- Bardzo prosto, towarzyszu Stalinie. Rozkazaliście nie przepuszczać Messinga, a ja wpoilem wartownikom, że jestem Woroszyłow.

Potem Messing, także zgodnie z życzeniem Stalina, otrzymał w banku 100.000 rubli, na podstawie czystej kartki z zeszytu. Kiedy kasjerowi zwrócili pieniądze i pokazali „dokument”, na podstawie którego on je wydał, biedak dostał zawału serca.

- Wbrew moim obawom, Messing bardzo mi się spodobał i po koncercie zaprosiłam go do siebie w gościnę. Wolf Grigorjewicz zgodził się z radością i potem, kiedy występował gdziekolwiek blisko, starał się nas odwiedzić. Po występach, zawsze zapraszano go na przyjęcia lub urządzano stół szwedzki, a on nie odmiennie mówił: „Pojadę do Walentyny Leonidowny».

Osobiście, nigdy nie chciałam być uczestniczką jego doświadczeń. Zdarzało się, że on tylko weźmie mnie za nadgarstek, natychmiast zabieram rękę: „Wolfie Grigorjewiczu, nie trzeba czytać moich myśli!”. W naszym domu on odpoczywał. Siedział spokojnie, nie wypuszczając z rąk z naszego ulubieńca - ratlerka, wspominał ludzi, z którymi przyszło mu się spotykać.

Pomimo podeszłego wieku – blisko siedemdziesiątki - w żadnym mieście nie zostawiał go w spokoju „narzeczony”. On zawsze śmiał się: „Chcą, abym wychowywał ich dzieci”. Swoich dzieci nie miał. Może, dlatego bardzo ciepło odnosił się do naszego syna.

Żenia uczył się wtedy w 6 klasie. Niby duży chłopiec, ale bardzo bał się przebywać w domu sam. Wstydziałam się opowiadać o tym Messingowi. Ale on sam

pewnego razu powiedział: „Niech Żenia przyjdzie na mój koncert”. Po koncercie Wolf Grigorjewicz poprosił syna, żeby odprowadził go do hotelu. Ten, wrócił potem cały szczęśliwy: „Mamo! On powiedział mi, że skończę szkołę żeglarską”. Trzeba dodać, że syn zawsze marzył o zostaniu marynarzem, jak jego ojciec. Wtedy roześmiałam się, mówię, on po prostu twoje myśli przeczytał. Ale... od tego dnia Żenia już nie bał się sam zostawać w domu, a w przyszłości, rzeczywiście skończył z wyróżnieniem leningradzką szkołę żeglarską. Wtedy, przepowiadając przyszły zawód, Messing zastrzegł: „O dalszym losie, niczego tobie nie powiem”. Potem dowiedzieliśmy się, dlaczego. Po ukończeniu szkoły morskiej i dosłownie, po kilku latach udanej pracy nawigatora na statku, życie syna ułożyło się bardzo niefortunnie, a w wieku 45 lat, umarł. Oczywiście, wówczas Wolf Grigorjewicz nie mógł tego powiedzieć chłopcu... Podarował mu swoją fotografię z magicznym podpisem: „Żenia! W moich myślach, pozostaniesz na zawsze!”. Syn zawsze miał tę fotografię przy sobie i dopiero po jego śmierci zabrałam to zdjęcie.

Pewnego razu, Messing zobaczył u nas mały, pamiątkarski, tulski samowarek i bardzo nim się zachwycał. Podarowałam mu ten samowar.

*”Droga Walentyno Leonidowna i Wasylu Nikołajewiczu!*

*Bardzo żałuję, że nie udało mi się z wami porozmawiać przez telefon, kiedy byłem w Syktywkarze. Telefonistka pomyliła numery. Ale cóż robić, bywają i takie niepowodzenia w życiu. W każdym razie, noszę w swoim sercu najlepsze wspomnienia o spotkaniu z wami, o waszym gościnnym, przytulnym domu, o waszym dobrym, szczerym stosunku do mnie.*

*Wasz prezent stał u mnie na stole w Uchcie i Syktywkarze i przypominał o domu, o rodzinie, o przytulności.*

*Życzę waszemu domowi wszelkiej pomyślności, waszej rodzinie - zdrowia i radości, najwięcej jak można. Waszemu synowi - sukcesu w nauce, wam obu - sukcesów w pracy.*

*Pamiętam o was, myślę o was. Całuję was. Wolf Grigorjewicz”.*

*(Z listu Messinga.)*

- Długo zapraszał nas w gościnę. Zbieraliśmy się, obiecywali, ale nie zdążyliśmy. W 74 roku, z gazet, dowiedzieliśmy się, że on umarł.

P.S. Ludzką właściwością jest wiara w cuda, a cuda, jak wiadomo, dzieją się właśnie wtedy, gdy się w nie bardzo wierzy. Naukowych dowodów na istnienie telepatii, tymczasem nie ma, ale i naukowym (przy pomocy obiektywnych metod) znalezieniem dowodu niemożliwości istnienia tego fenomenu, także nikt nie zajmował się. Może kiedyś, będzie udowodniona przez fizyków, materialność myśli? Wszystko, może się zdarzyć.

Występując w Warszawie, w 1937 roku, Messing przepowiedział zagładę Hitlera, jeśli ten ruszy z wojną na wschód. Następnego dnia, napisały o tym wszystkie gazety. Przesądny Hitler, ogłosił, za schwytanie Messinga, wynagrodzenie w wysokości 200.000 marek. Pozostać w Polsce, było dla telepaty bardzo niebezpiecznie, dlatego uciekł do Związku Sowieckiego.

Tamara Zienina

*Przekład: Tadeusz Rubnikowicz*